

KAMIL
CHMIELEWSKI

ZAMIA SKO WAN

GDZIE PRZEBIEGA GRANICA
MIĘDZY LOJALNOŚCIĄ A ZDRADĄ?

CZY MOŻNA ODNALEŹĆ SIEBIE,
ZANURZAJĄC SIĘ
W ŚWIECIE PRZEMOCY?

18+



DARK BOAT

KAMIL CHMIELEWSKI

ZAMASKOWANY

Najbliższym.

ZAMIA SKO WA NY

KAMIL
CHMIELEWSKI

18+

 DARK BOAT

Copyright © by Dark Boat, 2025

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wszystkie podobieństwa do prawdziwych instytucji są przypadkowe.

Tekst jest w całości fikcją literacką. Nazwiska prawdziwych osób i nazwy marek nie są wciągnięte w wątek fabularny i ich wykorzystanie nie ma na celu obrażenia tych osób, ani reklamowania lub antyreklamowania marek. Są to nazwiska i nazwy powszechnie znane i występujące w sferze polskiej i zagranicznej popkultury.

Niektóre wydarzenia opisane w książce są prawdziwe. Autor zmienił tylko miejsce i czas.

Wydanie I, Łódź 2025

eISBN: 978-83-972758-7-4

Redakcja i korekta: Anna Drabowicz-Wiśniak

Skład i konwersja do wersji elektronicznej: Karol Łukomiak

Projekt okładki: Karol Łukomiak

Wydawnictwo Dark Boat

email: wydawnictwo@darkboat.pl

Instagram: [@wydawnictwodarkboat](https://www.instagram.com/wydawnictwodarkboat)

PROLOG

Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, Sąd Okręgowy w Rzeszowie II Wydział Karny po rozpoznaniu sprawy... – zaczęła czytać sędzia. W tym momencie brzuch skurczył mu się do tego stopnia, że spokojnie zmieściłby się w spodnie w rozmiarze XS, mimo że nosił XL. Żołądek podszedł do gardła, a serce biło, ba! waliło coraz mocniej, jakby domagało się wyjścia z piersi. Przed jego oczami migały obrazki z dotychczasowego życia, klatka po klatce, kilka lub kilkanaście na sekundę. Widział kilkuletniego siebie grającego z ojcem w piłkę na trawniku za blokiem. Podczas pieczenia ciasta z matką. Jak cała klasa w szkole podstawowej śmiała się z niego, kiedy kolejny raz był wyszydzany. Podczas ślubowania według roty, gdy ze wzruszenia drżał mu

głos i miał łzy w oczach. Na imprezie w Serocku, Jan-tar oraz znowu mamę... Przy swojej rodzicielce na chwilę się zatrzymał. Podniósł nieco głowę i spojrzał w lewo, na miejsce dla widowni, gdzie siedziała. Nie w pierwszym, a w drugim rzędzie, jakby chciała się schować za czyimiś plecami. Ich wzrok spotkał się na chwilę, ale w jej spojrzeniu nie widział radości. Jej duże czarne oczy były dzisiaj małe i smutne, przez co poczuł się jeszcze gorzej. Obok niej siedziała Daria, która podobnie jak matka patrzyła na niego smętnym wzrokiem. Obie bliskie mu kobiety jakby nie wierzyły w to, co się właśnie działo. Także to, co rozgrywało się w jego trzewiach, było nie do opisanania. Znow się zgarbił i spuścił wzrok. Przed jego oczami ponownie zaczął się niemy film w przyspieszonym tempie. Teraz widział siebie, jak podnosi ciężary na siłowni, na macie i w ringu podczas treningów mieszanych sztuk walk. Kiedy był dumny niczym paw w czasie apelu, na którym dostał awans w pracy. Na pierwszym wyjazdowym meczu piłkarskim, gdzie poczuł na własnej skórze i zobaczył na własne oczy, co to znaczy być kibicem oraz weekendowy wypad na Podkarpacie. Jak został handlarzem... Teraz, w sali bez klimatyzacji, z zamkniętymi oknami, z temperaturą sięgającą zenitu, ważą się jego losy. Jego, czyli kogo? Chuligana? Przestępcy? Czy może policjanta?

Kiedy kilka chwil wcześniej skład sędziowski szedł korytarzem do sali rozpraw, on patrzył na ich twarze, by coś z nich wyczytać. Nie udało mu się, gdyż żaden

mięsień na ich gębach nawet nie drgnął. Wyroku słuchał, wpatrując się w stół. Ręce opuścił wzdłuż ciała, a dłonie zacisnął w pięści. Trzymał je tak długo i tak mocno, że każdego innego człowieka zaboląłyby kłykie. Ale czy on czuł jakiś inny ból od tego w przełyku, w żołądku, na sercu oraz w brzuchu? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

Teraz słowa sędzi zagłuszała w jego głowie mowa końcowa prokuratora, który kwadrans temu dosłownie w pięciu minutach przedstawił go tak, że sam skazałby siebie na kilka lat pozbawienia wolności. Trzeba przyznać, że gość miał gadane i duże doświadczenie w zawodzie.

Winny. Usłyszał to? Czy to tylko jego wyobraźnia? A może niewinny? Zamknął oczy. Krople potu ściekały mu po plecach, a jeszcze większy stres spowodował, że zaczął się dusić... Nagle usłyszał śmiech. Otworzył oczy i zerknął na skład sędziowski. Cała piątka (dwoje sędziów oraz trzech ławników) śmiała się, patrząc na niego. Spojrzał naprzeciwko i zobaczył, że prokurator również się śmieje.

Co się tutaj dzieje, do cholery?, pomyślał. Nie mógł dłużej się nad tym zastanawiać, bo zorientował się, że jego obrońca także ma powód do radości. Z zaciśniętymi zębami odwrócił się w jego stronę i nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Adwokat wręcz płakał ze śmiechu, ocierał łzy swoimi dłońmi. Po chwili śmiechem wybuchnęła cała sala. Tego było już za dużo. Bał się odwrócić w stronę publiczności, bał

się, że zobaczy uradowaną mamę i Darię. Ciekawość jednak zwyciężyła i spojrział w tamtą stronę. O dziwo, matka była smutna, a dziewczyny nigdzie nie było. Szukał wzrokiem, ale jej nie dostrzegł...

ROZDZIAŁ 1

3 MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

– Cygan, naczelnik cię wzywa. – Od czytania akt oderwał go głos kolegi, który wszedł do pokoju.

– Czego on ode mnie chce? – zapytał zdziwiony Sebastian.

– A co, jestem jego asystentem? Albo jakimś pieprzonym wróżbitą? – Misiek zrobił zdziwioną minę i rozłożył ręce. – Jak wracałem z kibla, Stary zaczął mnie na korytarzu i powiedział, bym ci przekazał, żebyś się natychmiast u niego stawił. Więc ci przekazuję i tyle.

„Cygan”. Jak on nienawidził tego słowa. Teraz w firmie nazywają go Cyganem, a wcześniej w szkole był

Rumunem. Już sam nie wiedział, co lepsze, a co gorsze. Kiedyś mamusia mówiła mu, że będzie mieć powodzenie u dziewczyn, bo miał ciemną karnację i czarne oczy. Jednak od dziecka wołano na niego Rumun. Był pewny, że gdyby to nie był początek XXI wieku, tylko teraźniejszość, to dostałby pseudonim Arab albo Ciapaty. Tak, ta druga myśl pewnie bardziej by pasowała do sytuacji. Dlaczego, do chuja, nie mogli mu nadać ksywki Hiszpan, Italiano lub Turek? No nie mogli i musieli go nazywać Rumunem, a teraz w pracy wszyscy wołali na niego Cygan.

– Ej, idziesz? Odpowiedź na swoje pytanie znajdziesz w gabinecie naczelnika – powiedział Misiek, przyglądając się z góry nowemu partnerowi z załogi.

– Jakie pytanie? – Zdziwił się Cygan. Czyżby Michał słyszał jego myśli? O właśnie, ksywa Misiek od imienia Michał. Gdzie jest sprawiedliwość? Dlaczego na niego nikt nigdy nie mówił Seba czy Sebek, tylko pieprzony Rumun i Cygan?

– Ty jesteś głupi czy głuchy? Sam przecież przed chwilą spytałeś, czego od ciebie chce Stary. Dowiesz się tego, będąc u niego w gabinecie. Dobra, chuj mi do tego. Ja ci przekazałem rozkaz, a ty zrobisz z nim, co będziesz chciał. – Misiek usiadł za swoim biurkiem i wziął łyk kawy, która już zapewne zdążyła wystygnać, bo w kiblu spędził dobry kwadrans.

Sebastian wyczuł dziwną atmosferę jak tylko pojawił się w gabinecie naczelnika. Obok Starego stał nieznany

mu około czterdziestoletni mężczyzna, ubrany w drogi, bardzo dobrze skrojony garnitur. Fryzurę miał modną. Widać było, że nie chodzi do taniego fryzjera, tylko do drogiego barbera. Nawet oprawki okularów mówiły, że jest z wyższych sfer. Na biurku naczelnika leżała gruba, brązowa teczka, która z pewnością była własnością gościa. Po pierwsze Sebastian nigdy jej tutaj nie widział, a po drugie zdawała mu się niezbyt męska, a ten tajemniczy człowiek wyglądał na „ciepłego”. Pomimo tak sformułowanej myśli, Cygan vel Rumun nie miał nic do homoseksualistów. Gołym okiem widać, że albo zarabia więcej od Seby, albo całą pensję wydaje na ubrania i dodatki. *W sumie co mi do tego? Ja przecież większość pensji wydaję na treningi MMA, na siłownię, odżywki oraz dobre i zdrowe żarcie*, pomyslał Sebastian.

Seba zapisał się na te zajęcia, będąc jeszcze w liceum, bo był gnębiony przez rówieśników. Do tego stopnia, że żadna dziewczyna nie chciała się z nim umówić, był – jak mówiono – inny. Kiedy poszedł do szkoły policyjnej, mógł z tego zrezygnować, bo nie dałby już sobą pomiatać, ale pokochał te sporty. To już nie było jego pasją czy walką z lękiem. Stało się życiem i nie wyobrażał sobie ani jednego dnia bez ćwiczeń. Miał także małą obsesję na punkcie zdrowego jedzenia. Wieczorem przygotowywał sobie jedzenie na kolejny dzień i dzielił je na trzy porcje. Mógł kupować dietę pudełkową, ale kochał gotować i przynajmniej czas mu się nie dłużył. Sebastian nie miał

ani przyjaciół, ani znajomych, więc dysponował dużą ilością czasu, by całe dnie przesiadywać na komendzie, na zajęciach sportowych oraz w kuchni. W pracy nikt mu nie proponował zamawiania jedzenia z fast foodu, bo wszyscy wiedzieli, że i tak by odmówił.

Pewnie to dobry znajomy naczelnika lub jakiś biznesmen, skoro to właśnie tutaj, w gabinecie Starego, toczyć się będzie pierwsza rozmowa, pomyślał Sebastian. Ciekawe, co to za tajemnicza sprawa?

– Cygan, mam dobrą wiadomość. – Usłyszał od razu po zamknięciu drzwi. – Wyjeżdżasz na trzy miesiące do Warszawy, powalczyć o kolejny awans.

Sebastian Wierzbicki miesiąc wcześniej awansował, dołączając do tego Wydziału. Bardzo dobrze się sprawdził podczas ostatniej akcji i góra przerzuciła go do Sabały, dając mu również podwyżkę.

– Wytypowałem cię, bo jestem przekonany, że dasz sobie radę. Jesteś młody, silny, sprytny, więc wstydu nie zrobisz. Liczę na ciebie, bo nie ukrywam, że twój sukces będzie chwałą dla naszej całej jednostki i rzeszowskiej policji. A kto wie, może nawet podkarpackiej? – Parszywy uśmiech pojawił się na grubej twarzy naczelnika. – Ale pamiętaj, jeśli coś ci nie wyjdzie, tylko ty będziesz to mieć w papierach. Z kolei twój sukces będzie naszym wspólnym osiągnięciem, bo przypominam, że gramy w jednej drużynie.

Sebastian w myślach zgodził się ze słowami naczelnika. Miał dwadzieścia osiem lat, szybko potrafił rozwiązywać zagadki i miał krzepę. Mimo tego, co myślała o nim większość, sterydów nie musiał brać.

– W zwycięskim zespole jest również miejsce dla partii rządzącej – wtrącił nieznajomy. Powiedział to z pełnym przekonaniem i z takim spokojem, jakby trzymał najlepsze karty, a na stole leżały miliony do wzięcia. U niego nie było widać żadnej wesołości.

– Panie Sebastianie, od teraz do końca akcji w sprawach służbowych kontaktuje się pan wyłącznie z dwiema osobami – zaczął ważniak. – Ze mną oraz z panem Wiesławem Sabałą. Oczywiście tylko telefonicznie i mailowo. Czy to jasne? – Nie czekając na odpowiedź, dodał:

– Nazywam się Andrzej Grabarczyk i jestem wiceministrem Spraw Wewnętrznych i Administracji. Powołano mnie na szefa zespołu, o którym na wczorajszej konferencji prasowej mówił pan premier. Słyszał pan?

– Nie oglądałem. Nie mam czasu na śledzenie polityki – odparł Sebastian zgodnie z prawdą. Nigdy go to nie interesowało, a po zmianie wydziałów zwyczajnie nie miał na to czasu.

– Nie pytałem, czy pan to widział, tylko czy słyszał. Ale okej, wyjaśnię to panu w trzech zdaniach, bo czas goni, a ja mam jeszcze kilka jednostek do odwiedzenia – mówiąc to, spojrzął na zegarek, który też nie wyglądał na tani.

Sebastian nie znał się na zegarkach, nie znał ich cen, ale nawet laik byłby w stanie stwierdzić, że ten na nadgarstku polityka kosztuje kilkanaście tysięcy złotych.

– Jak pan zapewne wie, na przełomie czerwca i lipca w naszym kraju odbędzie się mundial. Niestety w pierwszej wiosennej kolejce, która miała miejsce w miniony weekend, doszło do kilku awantur na stadionach i niekorzystny dla nas obraz poszedł w świat. Polskie oraz światowe media, pokazując migawki z burdami pseudokibiców, zadają pytania, czy Polska jest gotowa, by przyjąć kibiców z całego świata? Czy w kraju nad Wisłą jest bezpiecznie i czy nie warto, póki jeszcze czas na to pozwala, przenieść imprezę do sąsiadujących i bezpiecznych Niemiec? Wczoraj Prezes Rady Ministrów ogłosił, że powstał zespół do walki ze stadionowymi bandytami i wszyscy chuligani w ciągu trzech miesięcy trafią za kratki. Skoro na Zachodzie sobie z tym problemem poradzono, to dlaczego u nas mamy sobie nie dać z tym rady? Oczywiście, że również i my wygramy wojnę z kibolami, a pan jako młody, inteligentny i wysportowany człowiek nam w tym pomoże. Pod przykrywką wejdzie pan w struktury gangu jednego z warszawskich klubów. Czy to jasne?

Nie rozumiał, dlaczego właśnie on z rzeszowskiego Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób ma się zająć warszawskimi kibicami. Nie odpowiadało mu to, więc zamiast odpowiedzieć zarozumialcowi ze stolicy

(który skłamał, bo powiedział więcej niż trzy zdania), skierował słowa do swojego przełożonego.

– Panie naczelniku, nie wydaje mi się, by był to najlepszy pomysł. Aktualnie prowadzę trzy sprawy...

– Nikt cię nie prosi o zdanie – przerwał mu Sabała głosem nieznoszącym sprzeciwu. – To rozkaz. Pakuj się, bo jutro masz być w Warszawie. Tu masz klucze od służbowego mieszkania i teczkę najważniejszych osób, które będziesz obserwował. Spokojnie, wierchuszka nie jest duża. To raptem siedem osób, na które musisz znaleźć coś, by w ciągu trzech miesięcy trafili do więzienia przynajmniej na czas Mistrzostw Świata. Ale fajnie by było, gdyby posiedzieli tam dłużej. Wiemy, że mają jakieś nielegalne interesy, ale nie mamy dowodów i ty je znajdziesz. I pamiętaj, że to tajna akcja, nikomu o niej nie możesz powiedzieć. Nikt, nawet ze stołecznej prewencji, nie wie o twoim istnieniu, więc się pilnuj. Jak cię złapią, to akcja będzie skończona. Nie chcemy ryzykować, a dobrze wiesz, że w policji są i krety, i głupie osoby, które mogą coś chlapnąć przy piwie. Jak wrócisz do pokoju, to normalnie pracuj nad swoimi sprawami, a jutro powiem wszystkim, że będziesz przez trzy miesiące na zwolnieniu lekarskim. Z kolei jeśli chodzi o te sprawy, to nie martw się o nie, nie uciekną. Jak wrócisz, to będą na ciebie czekały. – Stary na koniec swej przemowy znowu pozwolił sobie na szyderczy uśmiech.

– Panie naczelniku, przecież to są zaginione osoby. Jak pan dobrze wie, w tej sytuacji liczy się każda godzina. Jakie trzy miesiące? A po drugie, skoro ci kibice mają trafić za kratki choćby na czas imprezy, czyli pewnie na miesiąc, to dlaczego nie można zastosować wobec nich środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania?

– Skoro tak bardzo martwisz się zaginionymi osobami, to zrób wszystko, by warszawscy kibice szybko znaleźli nowe miejsce zamieszkania, byś mógł jak najszybciej wrócić do Rzeszowa. To po primo – odpowiedział naczelnik, pokazując wyprostowany środkowy palec. – A po drugie – Tym razem pokazał dwa palce, bo dołożył wskazujący. – dołek to opcja awaryjna, gdybyś nie dał rady. Jednak jak wspomniałem, liczymy na ciebie i lepiej byś nas nie zawiódł. Przypomnę jeszcze raz. Porażka idzie wyłącznie na twoje konto, a sukces na nasze wspólne.

Chciał odpyskować, ale tylko zacisnął usta. Po chwili namysłu powiedział:

– Ale jak ja mam w tak krótkim czasie wejść wewnątrz grupy? I to jeszcze w obcym mieście. Nigdy nie byłem w Warszawie, a mecze oglądałem tylko w telewizji. I nie są to spotkania polskiej ekstraklasy, tylko europejska Liga Mistrzów. Jak mam do nich zagadać, nie mówiąc o przekonaniu ich, że jestem jednym z nich? – bronił się Sebastian.

– Cygan. – Gość z ministerstwa bardzo powoli wypowiedział jego ksywę, skracając dystans i jednocześnie

pokazując, kto tu rządzi. – To są kibole, czyli prawie jak małpy. Ubierzesz się jak oni, krzykniesz te same durne przyspiewki, a jak zobaczysz w ich towarzystwie jakąś fajną dupę, to złapiesz się za krocze i powiesz, że byś ją przeleciał, śmiejąc się z tego głośno i donośnie. Jakbyś powiedział najlepszy dowcip na świecie. Wymyśl coś, bo pan premier na ciebie liczy i będzie lepiej, jak go nie zawiedziesz. Nie będę pytać, czy rozumiesz, bo wiem, że bystry jesteś.

Policjant powstrzymał się od przekleństwa i przytaknął. Wziął klucze, teczkę i wyszedł z gabinetu. Marzył o trzaśnięciu drzwiami, ale na wyobraźni się skończyło. Zamknął za sobą drzwi tak cichutko, jakby wychodził z pokoju niemowlaka, którego zdołał jakimś cudem uśpić. Kiedy mijał sekretarkę, zauważył, że niesie ona na tacy dwa kubki z kawą.

No faktycznie się spieszył ten Grabowski, czy jak mu tam, na kolejną komendę, pomyślał wkurzony Sebastian.

Wszedł do pokoju i walnął drzwiami z całych sił.

– Oho, czyżby pierwszy opierdół od Starego? – zapytał Misiak, śmiejąc się przy tym bardzo głośno.

– Sorry, przeciąg był.

– I tak się dowiem. Nawet nie wiesz, jak tutaj się szybko plotki rozchodzą. To co, powiesz mi, czy mam się dowiedzieć od innych? – dopytywał Michał.

– Nic się nie dzieje. Nie szukaj dziury w całym. I zamiast na plotkach, skup się lepiej na sprawach, bo za

to masz płacone. – Usiadł przy swoim biurku, nie patrząc na kolegę z pokoju. Uznał, że to zakończy rozmowę i miał rację. Misiek nie drażył już tematu. Pokazał jednak młodszemu koledze, że ten chciał mu sprzedać bajkę słabej jakości. Rozłożył się więc na krześle, wyprostował nogi, które skrzyżował w kostkach, ręce założył na tył głowy i, patrząc w sufit, zaczął sobie pogwizdywać piosenkę „Kłamstwo” Muńka Staszczyka. Sebastian wstał od swojego biurka, otworzył okno i ponownie usiadł przed komputerem. Po chwili znowu wstał, wziął czajnik elektryczny i wyszedł z nim.

Jego starszy partner z pokoju skończył gwizdać, kiedy tylko został sam. Był pewien, że młody dostał reprimendę od naczelnika. Nie interesowało go nawet za co, ale ucieszył się z tego, nawet bardzo. Miał już dosyć wysłuchiwania pochwał dla nowego. Po dziurki w nosie.

– Ten dzień zaczął się wspaniale – powiedział Misiek sam do siebie.

ROZDZIAŁ 2

Droga do stolicy wyjątkowo mu się dłużyła. Po godzinie wyjął smartfona i zaczął przeglądać różne strony kibicowskie. Zarówno te, które były w mediach społecznościowych, jak i te na innych serwerach ze swoimi własnymi domenami, a było ich naprawdę sporo. Sebastian zapoznał się z różnymi relacjami z minionego weekendu, ale najbardziej interesowały go wydarzenia, które miały miejsce w Płocku. Bo właśnie tam, w mieście położonym na północny zachód od stolicy, kibice Czarnych Warszawa pobili się z ochroną i z miejscowymi fanatykami. Cygan wyczytał, że pojechało tam dwustu warszawskich kiboli. Rzucali w ochronę kostką brukową, krzeselkami oraz koszami na śmieci, a z kibicami miejscowego klubu pobili się pod kasami stadionu „nie używając sprzętu”.

Na wielu opublikowanych zdjęciach oraz filmikach widać było, że jednak nie cała grupa wojowała, lecz maksymalnie pięćdziesiąt osób.

Zastanawiał się, jak to możliwe, że na tych wszystkich nowoczesnych stadionach, gdzie na każdym słupie jest dobrej jakości monitoring, można bezkarnie łamać prawo? Bardzo go zdziwiło, że nikogo nie zatrzymano, mimo że po stronie agencji ochroniarskiej było, jak napisano: „kilka nokautów oraz rozciętych głów”. I on ma dołączyć do tej grupy? Cały czas zastanawiał się, w jaki sposób ma do nich dotrzeć? Przecież to nie jest takie proste. Co prawda ułożył sobie w głowie kilka wariantów, ale po godzinie każdy z nich upadał, bo wiedział, że nie było szans na wdrożenie ani jednego. Nawet w takiej grupie, w której są kibice lub małpy, jak ich nazwał Grabarczyk. Jechał w nieznane i bez żadnego rozsądnego planu działania. Nic zatem dziwnego, że był zestresowany. Jednak właśnie po to został policjantem, by służyć. Skoro jest taka potrzeba, to musiał zacisnąć zęby i zrobić porządek w stolicy.

Na miejsce dojechał po zachodzie słońca. Pierwotnie myślał, by wziąć swój samochód, ale bał się, że nie będzie umiał poruszać się autem po niespełna dwumilionowym mieście, więc wybrał pociąg. Po pięciogodzinnej podróży dotarł na dworzec Warszawa Centralna, by w dalszą drogę udać się tańszą wersją taksówki, czyli przejazdem na aplikację. Mógł wybrać komunikację publiczną, ale nie potrafił się odnaleźć w tych podziemnych przejściach, gdzie

zdążył się już kilkukrotnie zgubić. Był młody, wykształcony, a jednak nie umiał odczytać internetowego rozkładu jazdy i obawiał się, że może pojechać w inny rejon miasta. Tłumaczył to sobie stresem oraz bardzo słabą jakością portalu. Nie wiedział, ile ma dokładnie funduszy przeznaczonych na ten cel, bo z nikim tego nie ustalał, ale uznał, że na to go jednak stać.

Dostał mieszkanie w policyjnym bloku na Pradze-Północ, w bardzo bliskiej odległości od komendy rejonowej. Zdołał wyczytać, że z nowego domu na stadion Czarnych ma doskonały dojazd (kilka przystanków bez przesiadek). Kawalerka była dobrze wyposażona. W przedpokoju o rozmiarze metr na metr był wieszak na ubrania. W ślepej kuchni znajdowały się lodówka, czajnik elektryczny, kuchenka mikrofalowa, stół oraz dwa krzesła. W łazienko-ubikacji był prysznic, zlew, sedes oraz pralka, a w pokoju dziennym, czy jak kto woli – w sypialni – stała wersalka, szafka nocna z lampką oraz telewizor na komodzie. Czego chcieć więcej? Poszedł do kuchni, wstawił wodę na kawę i wrócił do pokoju, by przejrzeć jeszcze raz akta kibiców Czarnych Warszawa. Znał je na pamięć, bo czytał je, będąc jeszcze w Rzeszowie, a na dodatek były bardzo ubogie. Chciał się jednak czymś zająć, zanim zagotuje się woda w czajniku. Obok zdjęć widniały ksywy, daty urodzenia, adresy zamieszkania, miejsca pracy/szkół i kilka innych szczegółów. Chwilę później zorientował się, że nie kupił sobie nic do jedzenia, a w szafkach

nie było ani kawy, ani herbaty. Zbliżała się godzina kolacji, a Sebastian ostatni posiłek zjadł w pociągu. Ubrał się i zszedł na dół do osiedlowego sklepu, przed którym stało kilku małałów. Wiedząc, że jest na osiedlu policyjnym w sąsiedztwie komendy, był pewny, że nic złego mu się tutaj nie stanie. Kiedy chłopaki poprosiły go o pożyczenie pięciu złotych, mocno się zdziwił, że takie rzeczy dzieją się pod nosem policji – no cóż, jak to mówią, najciemniej pod latarnią.

Jego pierwszym posiłkiem w delegacji był hot dog z energetykiem. Na śniadanie kupił sobie gotowe danie do podgrzania i drugiego energetyka, gdyż kupując dwa zaoszczędził kilka złotych. Większe zakupy, takie jak cukier, kawa, herbata czy papier toaletowy kupi sobie w dyskoncie, do którego miał dziesięć minut spacerkiem. Zauważył, że ogólnie musiała to być przyjemna okolica, ponieważ obok marketu było centrum rozrywki, gdzie można było potańczyć, pograć w bilard czy kręgle. Osiedle kilku bloków od zachodu graniczyło z Wisłą, a na południu znajdowały się zabytkowe kamienice Pragi-Północ. Na wielu z nich widać było ślady po II wojnie światowej, ale równie dużo zostało wyremontowanych, co wyglądało jak zderzenie dwóch światów. Bardzo lubił zapoznawać się z miejscami, w których przebywał, i tym razem zrobił to samo. Przeczytał na Wikipedii historię Pragi i dowiedział się, że przy ulicy Targowej, czyli głównej arterii komunikacyjnej dzielnicy, znajduje się Muzeum Warszawskiej

Pragi, które będzie musiał w wolnej chwili odwiedzić. Był przekonany, że nie będzie mieć dużo roboty, więc umi-li sobie czas w stolicy zwiedzaniem większości placówek kulturalnych. Na jutro zaplanował już wyprawę do sklepu Czarnych, by kupić czapkę, szalik, bluzę i koszulki, po to, by wtopić się w tłum podczas sobotniego meczu. Przyjrzał się dokładnie młodemu spod sklepu, bo przypuszczał, że spotka ich na stadionie.

Poranek przywitał go niespodzianką. Okazało się, że kuchenka mikrofalowa jest zepsuta, więc kupioną w osiedlowym tajska zupę z kurczakiem zjadł na zimno. Zanim jednak poszedł po inne produkty, sprawdził pozostałe sprzęty. Na szczęście tylko kuchenka była atropą. Tym razem osiedlowe sebkisy (jak to brzmi? Czyżby to słowo pochodziło od Sebastiana?) poprosili go o papierosa, a on znowu grzecznie im odmówił.

Po powrocie z klubowego sklepiku był wymęczony, głodny i zły. Droga mu się wydłużyła, bo były roboty drogowe i przystanek został przeniesiony w inne miejsce, musiał więc jechać objazdem, a gdy wysiadł, nie wiedział, gdzie się dokładnie znajduje. I tak właśnie zakupy mody zamiast godziny zajęły mu trzy, zgubił się, a padający deszcz nie pomagał mu w odnalezieniu się w nowym miejscu i rzeczywistości. Przemoknięty wrócił do domu i przypomniał sobie, że nie ma niczego na obiad. Po raz kolejny poszedł do najbliższego sklepu, gdzie kupił na wynos kawę oraz kilka produktów, które pozwoliłyby mu

w szybkim czasie zapomnieć o głodzie. Na obiad postanowił przygotować proteinową sałatkę z pomidorkami koktajlowymi i sałatą rzymską.

Wrócił do domu i po posiłku zadzwonił do swojego naczelnika, by dowiedzieć się, ile ma pieniędzy, bo na same ubrania wydał niecałe pięćset złotych.

Naczelnik nie wiedział, ile pieniędzy przeznaczyło na ten cel ministerstwo, więc Sebastian zadzwonił do Grabarczyka. Od szefa zespołu do walki ze stadionowymi bandytami usłyszał kwotę, która go nie zadowalała, bo pokrywała tylko koszty, a młody policjant myślał, że uda mu się coś z tej akcji zaoszczędzić.

– Dobrze, że taksówka też się zwróci – powiedział sam do siebie Sebastian. – Ale ile mnie będzie kosztował ten awans? – zapytał, rozglądając się po pustym mieszkaniu.

ROZDZIAŁ 3

Znał już na pamięć zarówno drogę, jak i rozkład jazdy, bo oprócz zrobienia zakupów, pojechał wczoraj jeszcze raz pod stadion, by dobrze zapamiętać trasę. Nie mógł się przecież spóźnić. Wyszedł z domu godzinę przed meczem i wsiadł do tramwaju. Kiedy przekraczał Wisłę, spojrzał w lewo na panoramę miasta. Widok z mostu był piękny. Obiecał sobie, że jak tylko zrobi się cieplej, to przyjdzie tu, by podziwiać krajobraz stolicy Polski. Na dole starówka, a w tle wysokie wieżowce (doliczył się dwunastu sztuk). Poczuł się jakby był w Ameryce i przypomniał sobie „Kryminalne Zagadki Nowego Jorku”, które oglądał za dzieciaka ze swoją mamusią. Nieoczekiwanie z zamyślenia wyrwało go uderzenie w głowę, a chwilę później kopniak w bark, aż uderzył twarzą w szybę. Wydawało mu się, że

spadł mu szalik, który miał na szyi. Kiedy się odwrócił, zobaczył dwóch młodych mężczyzn, którzy, śmiejąc się z tej sytuacji, wyzywali go od żydów. Jeden z nich jego szalem czyścił sobie but. Nie rozumiał, dlaczego go zaczepili, ale od razu skojarzył, że szalik mu nie wypadł, tylko został skradziony. Szybko podniósł się z podłogi, złapał się poręczy i z dwóch nóg przywalił temu z szalikiem. Była to błyskawiczna reakcja i napastnicy się tego nie spodziewali. Złodziej dostał w klatkę piersiową i przewrócił się na plecy. Zanim jego towarzysz zorientował się, co się stało, dostał serię trzech prostych – lewy, lewy, prawy – w twarz. W normalnej sytuacji zatrzymałby ich, ale teraz nie miał na to ani czasu, ani ochoty. Spojrzał na tego z szalem, by mu odebrać swoją własność, ale w tym momencie tramwaj się zatrzymał, drzwi się otworzyły i napastnicy uciekli. Jak tylko znaleźli się na zewnątrz pojazdu, a drzwi zdążyły się już zamknąć, pokazali mu środkowy palec. Następnie jeden z nich rzucił szalik na chodnik i obaj zaczęli go deptać. Jak tylko tramwaj ruszył, podszedł do niego mężczyzna.

– Dobrze się spisałeś. Nie zdążyłem ci pomóc, za późno zauważyłem zadymę.

Sebastian od razu go rozpoznał. Był nim Żółwik, jeden z siedmiu do rozpracowania. Dwudziestotrzyletni Karol Żółwikowski, kawaler mieszkający z konkubiną i jej kilkuletnim synkiem. Chłopak był wysoki i widać było, że lubił dobrze zjeść. Wsiadł na tym samym przystanku co Sebastian, mimo że nie mieszkał po tej stronie Wisły.

Żółwik po chwili wyjął spod kurtki szalik i założył go na kark. Powiedział, że tak jest bezpieczniej, bo często są naloty i lepiej dmuchać na zimne, a barwy należy wyjmować dopiero przystanek przed wyjściem. Okazało się, że miał rację, bo po chwili jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki widać już było sporo osób z czarnymi szalikami.

– Na jakim sektorze jesteś? – zapytał Żółwik po wyjściu z pojazdu, zapalając papierosa. Podał paczkę Sebastianowi, ale policjant pokręcił głową i grzecznie odmówił.

Seba nie wiedział, co odpowiedzieć, bo jeszcze nie kupił biletu. Poczytał trochę w Internecie i dowiedział się, że najważniejsze miejsce dla kiboli to młyn i właśnie na ten młyn chciał kupić bilet. Zaryzykował i powiedział:

– Będę dzisiaj w młynie, wcześniej chodziłem na krytą. A ty?

– No to dlatego cię nie kojarzę. Ja na każdym spotkaniu jestem w młynie – odpowiedział i dodał. – Jesteś z Pragi?

– Tak, teraz wynajmuję tam pokój. Wcześniej mieszkalem na Bielanach. Jestem studentem pierwszego roku na AWF. – Taki plan sobie wymyślił, a żeby nikogo nie zapraszać na kwadrat, powie, że mieszka na stacji u starszej pani.

Pod stadionem się rozdzielili. Seba poszedł do kasy, a nowo poznany kolega gdzieś się zapodział. Cygan znalazł się w młynie, który z minuty na minutę się powiększał. Na początku tworzył on około dwudziestu osób,

ale kwadrans przed pierwszym gwizdkiem było ich już dziesięć razy tyle. Podczas meczu robił prawie wszystko, co pozostali. Śpiewał piosenki, które wkuwał na pamięć przez ostatnie dwa dni, klaskał, lecz nie za bardzo mu to wychodziło, gdyż nie do końca rozumiał rytm. Dobrze, że się trochę ruszał, bo gdyby nie te przyśpiewki i wymachy rąk, to umarłby z zimna oraz z nudów. Poziom piłkarski i umiejętności indywidualne panów biegających po murawie nie zachęcały do oglądania tego widowiska.

Sebastian podczas pierwszych czterdziestu pięciu minut dowiedział się, że „sędzia jest chujem, że trzeba jebać PZPN, Pomorzanin Gdynia to kurwa i świnią, a kibiców-gości matki robią laski”. Z kolei bardzo się zdziwił i jednocześnie pośmiał, gdy usłyszał, jak grupka chłopców krzyczała sopranem „ochroniarze, chuj wam w twarz”. Był w szoku, gdyż nie rozumiał, dlaczego rodzice tych dzieci nie reagowali, a zaśmiał, ponieważ mimo wszystko wyglądało to dość komicznie.

W przerwie meczu podeszły do niego dwie młode dziewczyny zbierające pieniądze na jakiś cel. Trudno mu było określić ich wiek, bo miały kurtki i czapki. Jednak jedna z nich, o śniadej cerze, wpadła mu w oko. Wyglądała na dwadzieścia kilka lat i była niezbyt wysoka. Miała idealną figurę. Nosila czarne, przylegające do ciała legginsy, dzięki czemu widać było ładnie zaokrąglone łydki, uda oraz pośladki. Czarne włosy sięgały jej do łopatek i wyglądały, jakby dopiero co zajmował się nimi fryzjer. Były

gęste, puszyste i wymodelowane, jakby ich właścicielka szykowała się na sesję dla najlepszego na świecie magazynu. Oczywiście miała tak samo czarne jak on, a jej twarz była okrągła. Kiedy mówiła, pokazując równe białe zęby, na policzkach pojawiały się dwa malutkie dołeczki. Była kobietą marzeń. Nic dziwnego, że większość osób wrzucała pieniądze właśnie do jej puszek, a nie do drugiej dziewczyny, której nawet on, policjant z Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób nie byłby w stanie opisać. Wyjął szybko pięć złotych i umieścił monetę w puszcze. Kiedy to robił, wydawało mu się, że piękna dziewczyna zatrzymała na nim wzrok dłużej niż na innych. Po chwili miał stuprocentową pewność, że to nie jest jego urojenie, ponieważ kiedy dziewczyna była trzy rzędy niżej, odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała mu prosto w oczy. Poczuł, jak krew wylewa się na jego policzki.

Pieniądze miały być przeznaczone na sprawy kibicowskie, ale jakie? Tego musi się dowiedzieć. Nie dane mu było myśleć nad tym zbyt długo, gdyż po chwili podeszło do niego trzech chłopaków. I wszystkich rozpoznał. Był nim znany mu już Żółwik, a także Nosal – Dominik Batorski, lat dwadzieścia siedem, około stu osiemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu, o wadze około stu kilogramów. Prawdopodobnie pasjonat jedzenia, gdyż jego ciało nie wyglądało na zaznajomione z aktywnością fizyczną. Nawet kurtka nie zasłaniała jego dużego brzucha. Oficjalnie nigdzie nie pracował, ale nie był zarejestrowany jako

bezrobotny, mieszkał z rodzicami na Bielanach. Ostatnim mężczyzną był przywódca grupy, Zajda – Antoni Zajkowski. Rówieśnik Sebastiana, przedsiębiorca, mieszka z dziewczyną na Białoleścu. Miał około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu i ważył jakieś osiemdziesiąt pięć kilogramów. W jego przypadku widać było, że regularnie ćwiczy.

Oho, kto by pomyślał, że akcja w tramwaju tak szybko przybliży go do grupy?

– Słyszeliśmy, że obileś dzisiaj dwóch cweli. Szkoda tylko, że straciłeś barwy – powiedział Nosal na wstępie. – Skąd jesteś?

– Z Pragi. Znaczy się, teraz tam wynajmuję pokój, ale jestem z Pionek.

– Z jakich Pionek? Gdzie to jest? – zapytał z zainteresowaniem Żółwik, który w rękę trzymał papierosa.

– Taka mała miejscowość na Mazurach. – Usłyszeli w odpowiedzi.

– To twój pierwszy mecz? Nigdy cię nie widzieliśmy na stadionie. – Nosal ponownie zabrał głos.

– W Warszawie mieszkam od października i od tego czasu bywam na Czarnych, ale na innej trybunie. Postanowiłem, że od wiosny będę tutaj, bo tamta strona mi jednak nie pasuje. Tu jest lepszy klimat.

– Okej, mam nadzieję, że ci się spodoba i będziesz tutaj stałym bywalcem. Jednak pamiętaj o najważniejszych sprawach. Po pierwsze na tej trybunie jest zakaz robienia

zdjęć i nagrywania filmów. A po drugie tutaj nikt nie przychodzi tylko oglądać meczu. Tutaj trzeba dopingować. Jasne?

– Jasne, jasne – odpowiedział policjant.

– To może na wyjazd też pojedziesz? Jak wiesz, gramy za tydzień we Wrocławiu. Zapisy jeszcze trwają, ale musisz się spieszyć, bo są ostatnie wolne miejsca.

– Ile kosztuje taki wyjazd? – spytał. Wiedział już, że musi się liczyć z każdym groszem, a wiadomo, że pensja policjanta nie należy do wysokich.

– Sto złotych. To jak, jedziesz?

– W sumie to nie mam żadnych planów na następny weekend, nigdy nie byłem na wyjeździe, więc czemu nie? Mogę pojechać. Gdzie i o której zbiórka?

– Podaj mi swój numer telefonu, to dostaniesz SMS-a z informacją dzień przed wyjazdem – odezwał się pierwszy raz Zajda i wyjął telefon z kieszeni spodni. Poprosił, by rozmówca podyktował mu dziewięć cyfr.

Sebastian spodziewał się takiej sytuacji i zdążył kupić nowy starter, by nikomu nie podawać prawdziwego numeru. Nie znał jednak jeszcze swojego nowego numeru na pamięć i powiedział, że puści strzałkę. Kiedy usłyszeli dźwięk w telefonie, Zajkowski zaczął na nim klikać i zapytał o imię.

– Sebastian – odpowiedział policjant. – A ciebie jak mam zapisać? Jak ty masz na imię?

– Zajda sobie zapisz – odpowiedział i po chwili dodał. – Kurwa, za dużo tych Sebastianów będę mieć w telefonie. Muszę cię inaczej zapisać. Zrobił poważną minę, a na jego czole widać było pionową kreskę od myślenia. – Przypomnij mi tą swoją miejscowość. Skąd jesteś?

– Z Pionek.

– No tak, wiedziałem, że coś z szachownicy. Dobra, „Sebastian Pionek” wpiszę. O, będziesz Pionek. Dobra ksywa – mówiąc ostatnie zdanie, spojrzał policjantowi w oczy.

I tak właśnie Sebastian został Pionkiem w ekipie kibiców. *Kolejna zajebista ksywa po Rumunie i Cyganie, super, pomyślał.*

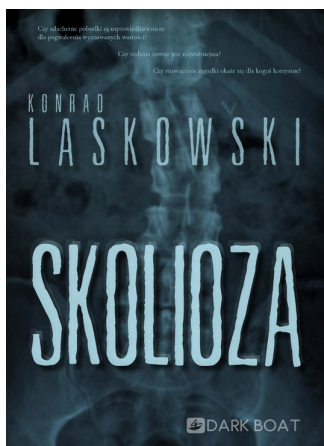
OD AUTORA

Choć niektóre z opisanych wydarzeń mają swoje korzenie w rzeczywistości, z powodów oczywistych zmieniłem zarówno czas, jak i miejsce ich wystąpienia. Proszę, nie traktujcie tego jako próbę wiernego odwzorowania faktów – przypominam, że jest to fikcja literacka, a nie szczegółowa relacja z prawdziwego wydarzenia. Celem tej książki jest ukazanie, że rzeczywistość nie jest jednoznaczna. Policja nie zawsze stoi na straży sprawiedliwości, a kibice to nie tylko „małpy” z tabloidów. Tylko nieliczni mają pełen obraz tego, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – w tym świecie, w którym media często przedstawiają tylko wycinek prawdy.

Pragnę wyrazić serdeczne podziękowania Wam, Czytelnikom, że zdecydowaliście się sięgnąć po moją książkę. Wasza uwaga i czas są dla mnie niezwykle cenne. Jeśli powieść przypadła Wam do gustu, będę wdzięczny za podzielenie się swoją opinią na portalu *Lubimy Czytać* – to pomoże mi zrozumieć, co z moich słów trafiło do Waszych serc.

Dziękuję również Wydawnictwu *Dark Boat* za okazane zaufanie oraz redaktorce *Annie Drabowicz-Wiśniak* za jej nieocenioną pomoc w korekcie tekstu.

POLECANE



Skolioza Konrad Laskowski

SKOLIOZA to historia o losach dwóch policjantów z łódzkiego wydziału zabójstw, prowadzących sprawę zagadkowego morderstwa młodego mężczyzny na peryferiach Łodzi przy nowej stacji kolejowej. Denatowi spuszczono krew za pomocą niezidentyfikowanego narzędzia.

Czy pomimo nieznajomości z ofiarą, detektywi mogli mieć interes w tym, by ta osoba zginęła? Powody mogą nie być te same, ale tak samo są determinowane poziomem skrzywienia kręgosłupa... kręgosłupa moralnego.

Czy tajemniczy mord ma związek z eksperymentalną, będącą na skraju etyki lekarskiej, metodą leczenia nowotworów? Rozwiązanie zagadki może nie być korzystne dla nikogo, ale zanim ono nastąpi, bohaterowie muszą sobie odpowiedzieć na kilka ważnych pytań dotyczących wyznawanych wartości i jak daleko są w stanie się posunąć dla dobra swojego i innych.



FACET Konrad Laskowski

Dwóch mężczyzn, których losy spleta nie-szczęśliwy wypadek.

Jeden z nich ratuje drugiego przed niechybną śmiercią w tonącym samochodzie.

Życie uratowanego jednak jest pełne rozczarowań i postanawia, że ktoś musi za to zapłacić. W grę wchodzi tylko dwie osoby...

Facet jest historią o nieradzeniu sobie z frustracją, depresją i codziennością.

To opowieść o samotności wśród ludzi i braku bliskości z najbliższymi.

POLSKA SZYKUJE SIĘ NA PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA,
ALE NA STADIONACH WRZE. PSEUDOKIBICE SIEJĄ TERROR, A MEDIA
PODDAJĄ W WĄTPLIWOŚĆ, CZY TURNIEJ W OGÓLE POWINIEN SIĘ TU
ODBYĆ. RZĄD REAGUJE – POWOŁANY ZOSTAJE SPECJALNY ZESPÓŁ
DO WALKI Z BANDYTAMI W SZALIKACH.

SEBASTIAN WIERZBICKI, DOŚWIADCZONY POLICJANT, WKACZA
W BRUTALNY ŚWIAT KIBICOWSKICH PORACHUNKÓW, INFILTRUJĄC
GANG ZWIĄZANY Z FANAMI CZARNYCH WARSZAWA. Z POZORU TO
KOLEJNA MISJA – ROZPRACOWAĆ, ARESZTOWAĆ, ZAMKNAĆ SPRAWĘ.

ALE IM GŁĘBIEJ WNIKA W TĘ ZAMASKOWANĄ RZECZYWISTOŚĆ,
TYM WIĘCEJ WIDZI: LOJALNOŚĆ, BRATERSTWO, ZASADY. W ŚWIECIE
PEŁNYM PRZEMOCY I BEZPRAWIA ZNAJDUJE COŚ, CZEGO BRAKOWAŁO
W JEGO WŁASNYM ŻYCIU.

ZAMASKOWANY TO WCIĄGAJĄCA OPowieść O GRANICACH
MIĘDZY DOBREM A ZŁEM, TOŻSAMOŚCI I WYBORACH, KTÓRE MOGĄ
ZMIENIĆ WSZYSTKO. TO HISTORIA O TYM, JAK ŁATWO SIĘ ZGUBIĆ, KIEDY
ROLA STAJE SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ, A MASKA – NOWYM „JA”.

PATRONAT MEDIALNY:



Cena detaliczna: 22,90 zł

ISBN 978-83-972758-7-4



@wydawnictwodarkboat

